

Białośnieżka i Różanka



JACOB I WILHELM GRIMM

Białośnieżka i Różanka

TŁUM. BOLESŁAW LONDYŃSKI

Pewna uboga wdowa mieszkała w samotnej chatce, a przed tą chatką był ogródek, w którym rosły dwa krzaki róż: jedne róże białe, drugie czerwone.

Wdowa miała dwie córeczki, podobne do obu krzaków róż. Jedna zwała się Białośnieżką, a druga Różanką.

Dziewczątka były tak pobożne i dobre, tak pracowite i roztropne, że chyba drugich takich dzieci nie było na świecie, ale Białośnieżka była łagodniejszą niż Różanka.

Różanka wolała skakać po łąkach i polach, rwała kwiatki i goniła ptaszyny leśne; a Białośnieżka siadywała w domu przy matce, pomagała jej w gospodarstwie albo czytywała jej książki, gdy nic innego nie było do roboty.

Obie dziewczynki tak bardzo się kochały, że zawsze, idąc razem, trzymały się za rączki, a gdy Białośnieżka mówiła:

— „My się nigdy nie rozstaniemy”, Różanka odpowiadała: „Tym, co ma jedna, musi się i druga podzielić!”

Nieraz biegały same po lesie i zbierały czerwone jagody; żadne zwierzę nie robiło im nic złego, ale przychodziły do nich z całym zaufaniem: zajączek jadł z ich rąk kapustę, sarna skubała trawkę tuż przy nich, jeleni wysoko wyskakiwał obok, ptaki zostawały na gałęziach i wyśpiewywały wszystkie swoje trele. Dziewczęta nie miewały żadnych przygód; jeżeli się zapóźniły¹ w lesie, a noc je zaskoczyła, to kładły się jedna przy drugiej na murawie² i zasypiały aż do ranka, a matka wiedziała o tym i nie trwożyła się o nie.

Pewnego razu, gdy nocowały w lesie, a świt różany je zbudził, spostrzegły śliczne dziecko w białej, błyszczącej sukieneczce, siedzące przy ich posłaniu i spoglądające na nie bardzo życzliwie. Nic nie mówiąc, odeszło potem w głąb lasu, a gdy się obejrzały, zauważyły, że leżą tuż nad głęboką przepaścią, że gdyby były w ciemnościach i stąpiły jeszcze parę kroków, to byłyby w tę przepaść wpadły. A matka im powiedziała, że musiał to być Anioł Stróż, który czuwa nad dobrymi dziećmi.

Białośnieżka i Różanka utrzymywały chatkę matki tak czysto, że było prawdziwą przyjemnością wejść do nich. W lecie Różanka pilnowała domu i co rano stawiała przy łóżku matki bukiet kwiatków, a w bukietcie było zawsze po jednej róży z każdego krzaka.

W zimie Białośnieżka rozniecała ogień i stawiała kociołek na blasze, kociołek mosiężny, ale błyszczący jak złoto, tak był ślicznie wyczyszczony.

Wieczorem, gdy mrok zapadł, mówiła matka:

— Idź no, Białośnieżko i zasuń rygle³ — a potem siadały przy ogniu, matka wkładała okulary i czytała z wielkiej księgi, a obie dziewczynki, przędąc, słuchały. Obok nich leżało jagniątko na podłodze, a poza nimi, na drążku, siedział biały gołąbek z łebkiem ukrytym w skrzydełkach.

Pewnego wieczoru, gdy tak spokojnie siedziały sobie, ktoś zastukał do drzwi. Matka rzekła:

— Prędko, Różanko, otwórz, to pewno jakiś wędrowiec, szukający przytułku⁴.

Różanka poszła, odsunęła zasuwę i myślała, że to będzie jakiś ubogi człowiek; ale to nie był człowiek, lecz niedźwiedź, który wsadził w drzwi swą grubą czarną paszczę. Różanka

Wdowa, Kwiaty

Dobro, Pobożność

Miłość

Zwierzęta, Las

Dziecko, Las, Ciemność,
Anioł

Kwiaty

Książka, Zwierzęta

Strach, Zwierzęta

¹zapóźnić się — spóźnić się z czymś, nadmiernie zwlekać. [przypis edytorski]

²murawa — gęsta trawa. [przypis edytorski]

³rygiel — zasuwą zabezpieczająca drzwi. [przypis edytorski]

⁴przytułek — tu: schronienie. [przypis edytorski]

krzyknęła głośno, odskoczyła, jagniątko zabeczowało, gołąbek zatrząsł się, a Białośnieżka schowała się za łóżko matki.

Ale niedźwiedź spokojnie rzekł:

— Nie bójcie się, nic wam złego nie zrobię; jestem zmarznięty i chciałbym się trochę ogrzać u was.

— Biedny niedźwiedziu — rzekła matka — połóż się przy ogniu, tylko uważaj, żeby ci się futro nie zapaliło. Po czym zawołała:

— Białośnieżko, Różanko, pójdźcie do mnie, niedźwiedź nic wam złego nie zrobi, dziecińki, on mówi uczciwie.

Obie więc podeszły, a stopniowo przybliżyło się i jagniątko, i gołąbek, i nikt się nie bał niedźwiedzia.

On zaś rzecze:

— Dzieci, otrząśnijcie mi trochę śniegu z futra.

Dziewczątka przyniosły miotłę i oczyściły niedźwiedzia futro ze śniegu, on zaś rozłożył się przed ogniem i mruczał bardzo zadowolony. Niebawem znajomość z niemiłym gościem stała się zażyłą⁵, dzieci głaskały go po futrze rękoma, opierały nogi na jego plecach, obracały nim tam i na powrót, albo brały pręt, biły go, a gdy mruczał, śmiały się. Niedźwiedziowi wszystko to się podobało, tylko gdy mu dokuczały za bardzo, wołał:

— Darujcie mi życie, dzieciaki!

„Niechaj każda z was pamięta,
Że zabija konkurenta⁶”.

Gdy przyszedł czas na spoczynek, matka rzekła do niedźwiedzia:

— Zostań sobie w imię Boże przy piecu, to cię ochroni od zimna i zamieci śnieżnej.

Ledwie dzień zaczął świtać, dzieci wypuściły go na dwór, on zaś powłókł się po śniegu do lasu.

Odtąd niedźwiedź przychodził do nich co wieczór o tej samej porze, kładł się przed piecem i pozwalał dzieciom bawić się ze sobą, ile tylko zachciały, a one tak się z nim oswoiły, że nawet nie zamykały drzwi na zasuwę, dopóki się nie zjawił.

Gdy nadeszła wiosna i wszystko się zazieleniło, rzekł niedźwiedź pewnego ranka do Białośnieżki:

— No, teraz muszę odejść i nie pokażę się u was przez całe lato.

— Dokądże pójdziesz, kochany niedźwiedziu? — spytała Białośnieżka.

— Pójdę do lasu, bo muszę strzec swoich skarbów przed złym karłem⁷; w zimie, gdy ziemia jest zmarznięta, karły siedzą pod ziemią i nie mogą wydobyć się na wierzch, ale teraz, gdy słońce ziemię rozgrzało, krasnoludki wychodzą na wierzch, szukają i kradną; a co wpadnie im w ręce i do ich kryjówek, to nie wraca już łatwo na światło dzienne.

Białośnieżce bardzo było żal niedźwiedzia, ale odryglowała drzwi, a gdy niedźwiedź wchodził, zaczął się futrem o hak, rozdarł sobie kawałek skóry, a Białośnieżce wydało się, że spoza niej błysnęło coś złotego; pewna jednak tego nie była. Niedźwiedź szybko wybiegł i wkrótce znikł za drzwiami.

Po jakimś czasie matka posłała dzieci do lasu po chrust. Natknęły się one tam na wielkie drzewo, które leżało na ziemi, a przy jego pniu coś skakało po trawie tam i na powrót.

Ale nie mogły odróżnić, co to było takiego. Gdy podeszły bliżej, zobaczyły karła o starej, pomarszczonej twarzy, z białą parołkciowej⁸ długości brodą. Koniec brody dostał się pod drzewo, a karzeł skakał jak piesek na linie i nie umiał sobie poradzić. Zmierzył dziewczynki swymi czerwonymi, płonącymi oczyma i krzyknął:

— No i czego stoicie? Nie możecie się zbliżyć i pomóc mi?

— A cóż ci się stało, mały człowieczku? — spytała Różanka.

— Głupia, ciekawa gęś! — odparł karzeł.

⁵zażyły — przyjacielski. [przypis edytorski]

⁶konkurent — tu: mężczyzna starający się o rękę. [przypis edytorski]

⁷karzeł — skrząc, krasnoludek. [przypis edytorski]

⁸łokieć — dawna jednostka miary, zwykle ok. 55-75 cm. [przypis edytorski]

— Chciałem sobie urąbać drzewo na ogień do kuchni. Rozszczępiłem już szczęśliwie kawał pnia, ale gdy wbiłem klin, ażeby go rozłupić do reszty, ten okazał się za gładki i bestia wyskoczył tak nagle, że drzewo się przekręciło i przygniotło mi koniec mojej pięknej brody; teraz i wyciągnąć jej nie mogę. Broda siedzi pod drzewem, a ja jestem jak przykutą. A głupie blade gęby śmieją się z tego, pfuj, wstrętne dziewuchy!

Dzieci przypadły⁹ do drzewa i chciały je poruszyć dla¹⁰ wydobycia brody, ale nie dały rady.

— Pójdę i ludzi sprowadzę na pomoc! — rzekła Różanka.

— Wariatka, barania głowa! — burknął karzeł. — Ona mi chce jeszcze ludzi sprowadzić; was dwie i to dla mnie za wiele! Nic wam mądrzejszego do głowy nie przyjdzie?

— Nie bądźże tylko taki niecierpliwy — rzekła Białośnięzka — ja już coś poradzę.

Wyjęła małeńkie nożyczki z kieszeni i odcięła koniec brody.

Jak tylko karzeł uczuł, że jest wolny, schwycił za worek, leżący pomiędzy korzeniami drzewa, a napełniony złotem i pomruknął do siebie:

— Paskudny dzieciak! Obciąć dziś taką wspaniałą brodę! Niech wam kukulka zapłaci!

Z tymi słowy zarzucił worek na plecy i odszedł, ani się obejrawszy nawet na dzieci.

Zdarzyło się tak, że wkrótce potem matka posłała obie dziewczynki do miasta po nici, igły, sznury i tasiemki. Droga prowadziła przez pustkowie, na którym tu i ówdzie wznosiły się potężne głązy skalne. Dziewczynki spostrzegły w powietrzu wielkiego ptaka, który wolno krążył nad nimi, opuszczając się coraz niżej, aż nareszcie spadł nieopodal przy jednym z głązów. Bezpośrednio potem usłyszały przenikliwy i przejmujący krzyk. Biegną w tę stronę i widzą ze zgrozą, że orzeł wpadł na znanego im karła i chce go porwać.

Ptak

Pocziwe dzieci uchwyciły się karła i dopóty broniły go od napaści ptaka, aż ten w końcu puścił swoją ofiarę.

Gdy karzeł ochłonął z przestachu, krzyknął swoim cienkim głosikiem:

— Nie mogłyście się delikatniej obejść ze mną? Takeście mi podarły mój cienki kaftan, że jest teraz pełen dziur i strzępów! Paskudne, niezdarne dziewczyny!

Co rzekłszy, podniósł worek z klejnotami, leżący opodal, i poszedł pomiędzy skałami do swojej jaskini.

Dziewczątka były już przyzwyczajone do jego niewdzięczności, więc poszły w dalszą drogę i załatwiły swoje sprawunki¹¹ w mieście.

Gdy za powrotem znowu znalazły się na pustkowie, zaskoczyły zniecka karła, który na pewnym placyku wypróżniał swój worek klejnotów i nie przypuszczał, że ktoś będzie jeszcze tędy przechodził o tak spóźnionej porze. Zachodzące słońce oświetlało kamienie, które połyskiwały świetnie różnymi kolorami i dzieci olśnione, stanęły i wpatrywały się w nie z zachwytem.

Klejnot

— Czegoż tak sterczycie jak mumie? — zawołał karzeł, a jego zmarszczona twarz aż pożółkła z gniewu.

Chciał jeszcze dłużej wymyślać, gdy nagle z lasu wyszedł czarny niedźwiedź. Karzeł zerwał się z przestachu, ale nie mógł już uciec, bo niedźwiedź zagroził mu drogę. Wtedy zawołał z trwogą:

— Najdroższy panie niedźwiedziu, miej litość nade mną! Oddam ci wszystkie swoje skarby, najpiękniejsze klejnoty, które tu oto leżą. Daruj mi życie! I co ci zależy na mnie, chudym, nędznym człowieku? Ani na jeden ząb ci nie starczę; ale oto spojrzysz na te dwie tłuściochy; tych zakosztuj, to są smaczne kęski, lepsze od młodych sarenek; spożyj je sobie w imię Boże!

Ale niedźwiedź nie dbał o jego słowa, zamachnął się tego¹² łapą, raz tylko uderzył nią po głowie karła i krasnoludek runął bez życia.

Śmierć

Dziewczynki odskoczyły, ale niedźwiedź zawołał na nie po imieniu.

— Białośnięzko, Różanko! nie bójcie się, zaczekajcie, pójdę z wami!

Po tym głosie poznały go i stanęły, a gdy niedźwiedź znalazł się przy nich, opadła nagle skóra niedźwiedzia i stanął przed nimi w postaci pięknego mężczyzny, mającego na sobie wspaniałą strój złocisty.

⁹przypaść do czegoś — szybko przemieścić się w stronę czegoś. [przypis edytorski]

¹⁰dla (daw.) — w celu. [przypis edytorski]

¹¹sprawunki — zakupy. [przypis edytorski]

¹²tego — mocno. [przypis edytorski]

— Jestem synem królewskim — rzekł do nich — i zostałem zczarowany w dzikiego niedźwiedzia przez tego krasnoludka, który mi ukradł moje skarby. Teraz z jego śmiercią nie mam potrzeby włóczyć się po lesie, gdyż zwolniłem się z zaklęcia, on zaś otrzymał zasłużoną karę.

Białośnieżka wyszła za mąż za królewicza, a z Różanką jego brat się ożenił. Wielkie skarby, nagromadzone przez karła w jego jaskini, zostały podzielone na dwie równe części pomiędzy obie pary nowożeńców. Stara matka żyła jeszcze długie lata spokojnie i szczęśliwie przy swoich dzieciach.

Ale dwa krzaki różane wzięła z sobą i posadziła je przed swoim oknem, gdzie potem corocznie rozkwitały śliczne róże białe i czerwone.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bialosniezka-i-rozanka>

Tekst opracowany na podstawie: Bracia Grimm, *Baśnie*, Złota Biblioteczka; 4, Warszawa 1929

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0254-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).